

TYGODNIK POWSZECHNY

KATOLICKIE PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

Rok VI

Kraków, niedziela 7 maja 1950

Nr 19 (268)

ANDRZEJ JAWIEŃ

PIEŚŃ O BLASKU WODY

A odpowiadając Jezus rzekł jej: Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; kto jednak napije się wody, która ja mu dam, nigdy nie uczuje pragnienia. (Jan 4, 13)

1. NAD STUDNIĄ W SYCHEM

Popatrz — tam łuską srebrzystą nieustannie się woda
oto głębi brzmieniem drży odrywa,
Jak źrenica oszukując dno obrazu.
Woda jednak miejsca zmęczone wokół twych oczu
przemyma
gdy odbiciem szerokich liści dosięga twojej twarzy.

Tak daleko do źródła —

Te oczy znużone to znak,
że ciemne wody nocy płynęły w słowach modlitwy,
(— nieurodzaj, nieurodzaj) dusz —
a teraz światło studni pulsuje głęboko w tych łzach,
które — pomyślał przechodnie — wycisnął podmuch snu...

A tymczasem —
ta studnia otwiera w twym wzroku tylko migot liści
i łuską odbitej zieleni zasnuwa miękko twą twarz
tam — w głębi

Czy daleko jeszcze do źródła?

Przecież w Tobie drży tytu ludzi
prześwieconych blaskiem twoich słów —
jak źrenice przeświecila blask wody...

Tych ludzi znużeniem zarazem i światłem znasz.

2. GDY OTWÓRZYSZ OCZY W GŁĘBI FALI...

Kamienie po świetle deszczu przejrzyste — lnią
w stopach przechodniów nieznacznie uniesione.
Już blisko wleczór. Iłuz ludzi przenikną w głąb
drzwi otwieranych z łoskotem —
Iłuz topnieje od światła w głębi okien?

Już wieczer. Ściana ludzka co czas jakis otwiera się
przechodnia — potem okien przenoszą ją światła
na inne miejsce opodal —

zweżana rozszerzana co chwilę. Jednaka.
Wzrok wyrwa się ledwo z jej mroku. Łatwa.

A ja ci powiadam, że to tylko twój wzrok
dostrzegł ludzi tak słabo, kiedy płyną za falą neonu.
Właściwie odslania: ich to, co najbardziej ukryte w nich
i czego żaden nie wypala płomien

A kiedy przymkniesz oczy, przestrzeń znowu się staje
wprost niepojętych treści — oto ludzi rozsuwa się mrok,
kołysząc w sobie tę dobroć,
którą — milcząc — słyszysz się z nich wszystkich
którą — krzycząc — rozbijasz w proch.

Nie, nie — to nie jesteście wy tylko — a jeśli nawet wy,
tedy obecność wasza nie tylko trwa, lecz objawia —
Byłe oczy otworzyć inaczej,
otwóżyć inaczej niż zwykle
I nie zapomnieć widzenia, którym wówczas wzrok się
napawał.

3. SŁOWA NIEWIASTY U STUDNI, KTÓRE WYPOWIEDZIAŁA ODCHODZĄC

Od tej chwili moja niewiedza zamknęła się za mną jak
drzwi,
którymi weszłaś — poznając to wszystko, czego ja nie
wiedziałem —

I milcząc tytu ludzi przeprowadziłaś przeza mnie
I drogą dalekich — I ulic rosnące w ludziach zarzewie.

4. PÓZNIJSZE ROZPAMIĘTYWANIE SPOTKANIA

Tak widzieć w sobie nie odważy się nikt z nas. —
On poznawał inaczej. Prawie oczu nie podniósł. Błogi
zblorowiskiem poznała. wielkim

— Jak studnia blaskiem wody wiejeła przez twarz.

Miał zwierciadło... Jak studnia... świecące głęboko.
Nie potrzebował wychodzić z siebie, ani oczu podnosić,
by odgadnąć.

Widział mnie w sobie. Posiadał mnie w sobie.
Przenikał we mnie bez trudu
i wstydem wytryskał we mnie i myślą stłumioną od
dawna.

Jakby dotykał rytmu w moich skroniach
I znużenie ogromne dźwigał we mnie nagie...
I pieczołowicie...
Słowa były proste. Szły koło mnie jak owce wabione.
A wewnątrz... zrywały we mnie ptaki drzemające w gniaz-
dach.

Był cały w moim grzechu i w mej tajemnicy.

Powiedz, to musiało boleć — to musiało ciążyć
(fala myśli opada tak ciężko jak wieko z metalu) —
Milczysz — lecz dzisiaj już wiem, otwarta na zawsze
ze wtedy nie docieriałam w Tobie właściwych rozmia-
rów.

Powiedz... dzieł miłość chciałaby sobie przywrócić ten
ból...
odebrać go Tobie i w siebie jak taśmę ostrą przewinąć...

Za późno, dziś każdy ból, który powraca od Ciebie,
po drodze odmienia się w miłość.

Jakże skrół! Jaka dobroć poznania!
A przecież nawet nie podniósł oczu —
mówił ze mną tylko tamtymi oczami,
które studni głęboki blask odtworzył.

5. ROZMOWY, KTÓRE PROWADZIŁ W NIEJ ON I LUDZIE ZE ŚCIANY WIECZORU

Tak zdają się mówić ludzie ze ściany wieczoru:

— Nie myśl, że chodzisz sam. Towarzyszy Ci ciągle
takich jak ja — odmienionych twoim zamysleniem
w nas... tak, twoim zamysleniem w nas
Jakby słowa prostym przeszczerpieniem
wlotkiego słowa przeszczerpieniem w blask —

— takich jak ja,
dźwigniętych w mroku tratowanych gwiazd.

Wśród ludzi ze ściany wieczoru znajduje się owa nie-
wlasta.

Tenż On mówi przez nią do nich:

— Nie chodźcie samotni.
Nigdy, ani na chwilę nie odłączajcie się od was moją
profil,
który w was staje się prawdą, ciągle staje się prawdą
i waszej żywej fall rozdarciem niezmiernie głębokim.

Moja twarz
spłeczona waszych dusz pustynia
ciągle zwlewana oddechem zmęczonego snu —

Dlaczego ze mnie swojego nie wyjmujecie krzyża,
jak ja wyjąłem z was? —
gdy płoń w waszych ramionach i zwiśał w ciężkim
tehu —

Oni:

— Kiedy w smutnej ścianie wieczoru odnajdujemy nas
i twarz
odległą jak kadłub ryby od światła tytu lamp —

mamy krow, mamy krow
i krwią możemy uderzyć!

On:

Przyzedłem przeważać krwią.
Przyzedłem szukać znużenia — podobny wam.

6. SAMARYTANKA

Owa studnia łączyła mnie z Tobą,
owa studnia wprowadziła mnie w Ciebie.
Nie było wśród nas nikogo, tylko jej blask głęboki
drżący jak czysta źrenica w orbitach kamieni —

ona mnie w oczy twoje przenięta
i w nich zamknęła.

7. ROZWAŻANIA PONOWNE

Wtedy to ja — to ja, przytamna mojemu ocknieniu
jak człowiek w przejrzystym nurcie przytomny własno-
mu odbiciu
— nagie dźwignięty z zwierciadła i przoniesiony w siebie
oddech tamuje zdumiony, nad światłem się własnym
kołyszą.

Jak zostałam dźwignięta — nie wiem. Choć byłam
przytomna

sobie — przedtem — i potem — sobie...
rozwagana — czyżby tylko przybudzaniem?
I prostym otwarciem ścian, przez którą przechodziłam
nie wiedząc, że mnie dźwignęła ode mnie samej
— i nie tylko ode mnie.

O, jakże zostałam dźwignięta. Choć wszystko jest jak
dawnie:

z tamtego wzgórza muły zasuwały się jak co dzień
jużne. Świat się podnosi i miarowo opada w blask
domów niesionych błękitem powietrza — (na próżno, na
próżno) —
znów lamp palonych w pośrodku oczekiwanych gwiazd —

Ten ciężar, który ze mnie wyjął — ja rozpoznałam
dopiero powoli
miarą własnego znużenia wiarą tytu, tytu walk,
gdy zechcę wydobyc z siebie jakąś częśćkę tej prostej
harmonii,
którą Ty masz bez trudu — i bez miar.

Popatrz — a we mnie nie bez trudu ją miałeś
— tę częśćkę. Przecież wiem, że nie zawisło w próżni
to brzemie, które ze mnie wyjął —
którego żadna z węg nie odważy — I nie odróżni

Włęcz nie-odróżnionym wazą — i nie-odróżnionym znów
Jestem lekka.

Tak lekkim staje się płomień uniesiony z zechłoga
drzewa

lukiem świetlanym,
który wokół siebie podważa nocny rozległy wieko.

8. PIEŚŃ O BLASKU WODY

A w samej głębi, z której przyszedł szaczerpnąć
tytu wody dżbanem — — tak już dawno do frontu
przywłora ten blask... tytu, tytu poznania
znalazłam — Iłuz włóczą nit światła
Znalazłam w odbiciu tej studni tytu pustki w sobie
przerzynanej.

O jak dostrzeż! Nie zdawał Ci się zaboga przesłania w siebie
nie pragnę, byś przesłaniał jak w zwierciadła, studni
szekają liście i kwiaty z wysoka mijają
spejstraniem odwołanych oczu
— wazę bardziej przesłaniających niż szaczerpnąć